ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ul. Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

ORĘDOWNIK
wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 39.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Poznań, sobota 1 lipca 1871.

[illegible] 41 min.

Przedpłata na kwartał bieżący

od 1 lipca wynosi w mieście Poznaniu 17 i pół sgr.; z przyniesieniem do domu 20 sgr.; — na prowincyach 20 sgr.; w Galicyi 1 flor. 50 cent.

W Poznaniu przyjmują oprócz **Ekspedycyi** *Orędownika*: księgarnie **J. K. Żupańskiego** *Nowa ulica*; **M. Leitgebra i Sp.**, *plac Wilhelmowski*, ekspedycyi gazet **Kaufmann et Palme** *Szpieżyński plac 1.* w handlu **H. Michaelis**, *Małe Garbary* 11; p. **Feliks Rakowski** *ul. Wrocławska* 30; w handlu cygar **L. Kaniewskiego**, *ul. Wodna* 2.; w handlu **J. N. Leitgebra** przy *Garbarach*; w handlu **Affeltowicza**, *Chwaliszewo* 13; w handlu **Myśkiewicza**, *Ostrówek* 1; — Na prowincyach wszystkie urzędy pocztowe.

Przedpłatę miesięczną na miasto Poznań przyjmuje się tylko w Ekspedycyi za opłatą **6 i pół** sgr. — O wczesne zapisywanie i rozsełanie pisma w odpowiednich kołach upraszа Szanowną Publiczność.

Ekspedycya Orędownika.
Róg ul. Wrocławskiéj i Gołębiéj nr. 10 na II. piętrze.

Nasza deputacya.

III.

Zarzut, jaki uczynił książę Bismark naszéj deputacyi, że na sejmie ma reprezentować jedynie interesa katolickie, a nie jest na to posyłaną, by broniła praw i narodowych naszych interesów, nie jest tylko osobistem przekonaniem księcia kanclerza, jeżeli w ogóle u tego polityka słowa te z przekonania pochodziły, ale w ogóle szeroko rozpowszechnioną opinią pomiędzy Niemcami. W ich przekonaniu wszelkie nasze zachody około utrzymania naszych praw narodowych, wszelkie usiłowania na drodze społecznej, dążące do wzmocnienia bytu naszej narodowości, są nadaremne, zbyteczne, niepotrzebne, i nie doprowadzą do celu, boć prędzéj czy późniéj trzeba nam przejść w żywioł niemiecki. Nie uznając naszych prac zbiorowych, nie szanując naszej narodowości, nie mogą także uznawać odrębnego stanowiska naszych posłów, jakie ci w sejmie niemieckim zajmują i zajmować muszą, jeżeli chcą spełnić swoje zadanie.

W obecnym czasie, kiedy Niemcy stanęli na najwyższym stopniu swej potęgi politycznej, dziwną im się wydaje rzeczą, że garstka deputowanych w obec reprezentacyi zjednoczonéj Rzeszy Niemieckiéj ma odwagę podnieść głos w obronie praw narodowości, która co do ludności stanowi zaledwo jednę piętnastą część całych Niemiec. Ztąd też ten zarzut uczyniony naszej reprezentacyi, odzierający ją z charakteru narodowego, przypisujący jej tylko znaczenie demonstracyi politycznej.

Jasną jest rzeczą, że księciu kanclerzowi nie chodziło jedynie o samych posłów naszych, ale także, a może i głównie, o zrobienie nacisku na naszą publiczność, aby w niéj osłabić wiarę w jakąkolwiek skuteczność naszéj obrony za pomocą reprezentacyi politycznéj, nagiąć jej umysły do powolności, przygotować je do tém łatwiejszego pogodzenia się z ojczyzną niemiecką. Inaczej trudno pojąć, jakieby miała mieć znaczenie ta demonstracya parlamentarna z stony ks. Bismarka.

Przeciwko temu publicznie wystąpić jest naszym obowiązkiem i to obowiązkiem koniecznym. Zarzut, jaki spotkał deputacyą naszą w sejmie, byłby zawsze przykrym; w naszém wszakże położeniu, gdzie jesteśmy słabi i tylko nieustannem dopominaniem się o prawa nasze mo emy utrzymać godność naszą, staje się on więcéj niż przykrym, staje się bolesnym, zakrawa niemal na naigrawanie — i trzeba go stósownie odeprzeć.

Naszu deputacya nie dała wprawdzie czekać na siebie z odpowiedzią, — ale na tém niedość. Trzeba, ażeby wyborcy sami odpowiedzieli, czy wybierają posłów swoich na to, żeby bronili ich praw i interesów narodowych, czy też w innych celach. Potrzeba jawnego wystąpienia posłów, publicznego odezwania się wyborców, bo jedni i drudzy są w tém interesowani.

Posłom należy się odezwać do swych wyborców, bo jeżeli ich nie wybierają do obrony własnych interesów narodowych, jak księciu kanclerzowi za to zaręczyli, wtedy nie mają już po co na sejm wracać.

Wyborcy winni zawezwać przed siebie posłów, powtórzyć im swe życzenia, dać im wotum zaufania, bo inaczéj stanowisko naszéj reprezentacyi jest w sejmie zagrożone, a nasze prawa i interesa narodowe tracą rzeczników w obec rządu i reprezentacyi niemieckiéj.

Nowiny polityczne.

Półurzędowy organ *Provinzial Corr.* robi uwagi nad upłynioną sesyą rajchstagu w Berlinie. Wspomniawszy najprzód o tem, że rajchstag został zwołany w czasie wojną wstrząśniętym, że musiał się odbywać przy wielu innych trudnościach podnosi w końcu organ urzędowy zgodę, jaka się okazała między Północnemi a Południowemi Niemcami. Deputowani z Niemiec Południowych nie utworzyli w rajchstagu osobnych stronnictw, ale przyłączyli się do stronnictw już istniejących i wpłynęli już to na wyjaśnienie ich zasad, już też na ożywienie ich dążności. Tę samą zgodę dostrzedz można było także w Radzie Związkowej.

— W biurach kancierstwa związkowego przygotowują prace do przyszłéj sesyi sejmowéj, która ma być zagajoną w październiku. Kanclerz pracuje głównie nad wygotowaniem projektu co do sposobu wynagrodzenia przez wojnę poszkodowanych.

— Rząd niemiecki już teraz przemyśliwa nad tem, jak ufortyfikować zachodnią stronę przec w Francyi. Przygotowują plany, według których mają być wzmocnione twierdze Strassburg, Bitsch; podobno i Schlettstadt ma być ufortyfikowane. Tak samo czynią się przygotowania do ufortyfikowania wybrzeży mor kich. Wojna Niemcom nie zagraża, ale w przyszłości może im zagrozić, trzeba więc już naprzód pracować. Prawdziwa natura niemiecka.

— W *Strassburgu* zaszła krwawa bójka pomiędzy żołnierzami pruskimi a francuskimi, powracającymi z niewoli niemieckiej, która jest dowodem, jak ludność Strasburga nienawidzi Prusaków. Dnia 21 czerwca na ulicy Grande Rue powstała między żołnierzami najprzód kłótnia, a potem bijatyka. Po stronie żołnierzy francuskich stanęła ludność i dopomagała im. Z okien na rozmaitych piętrach sypały się kamienie gradem na Prusaków, parzono ich nawet wodą wrzącą. W bijatyce i przekupki brały udział. Ztąd też pochodzi, że żołnierze Prusscy, których odprowadzono do lazaretu, są podrapani, pogryzieni i poparzeni. Wielu żołnierzy francuskich, kobiet i obywateli uwięziono, wszyscy mają być podobno stawieni przed sąd wojenny. Dom, z którego najwięcéj rzucano kamieni, został przez Prusaków z ziemią zrównany.

— W kopalniach węgli w *Królewskiéj Hucie* na Górnym Szląsku, gdzie przeważnie pracują robotnicy Polacy, przyszło do krwawych rozruchów. Zarząd kopalni królewskiéj wydał dwa rozporządzenia, pierwsze, żeby robotnicy spełna 8 godzin pracowali w kopalniach, drugie, żeby każdy opuszczając kopalnię, brał markę na dowód, że przepisaną ilość godzin pracował. Nadto zniżono zapłatę dzienną. Rozporządzenia te nie podobały się robotnikom, odgrażali się, aż wreszcie dnia 26. czerwca zmówili się, żeby nie pójść do roboty, czyli jak to mówią z angielska, gdzie to jest w zwyczaju, zrobili *strike*. W pierwszych dniach spomiewierali urzędników, żaden żandarm nie śmiał im się na oczy pokazać, budy do odbierania marek powywracali, wreszcie burmistrza, który się chciał wmięszać, pobili. Rozruchy z każdą godziną przybierały na rozmiarach. Dnia 28. czerwca spustoszyli, zrujnowali cały dom inspektora kopalni, zburzyli więzienie miejskie, z handlów pozabierali piwa, wódek, z restauracyi cygar. Niektórzy chcieli plądrować po całem mieście, mianowicie u Żydów. Fraszka komuniści w Paryżu.

Tymczasem posłano do Gliwic po wojsko, zkąd nadesłano 60 ułanów, którzy spokój przywrócili, zbrojnie występując. Przytem padło trupem 7 robotników, 20 zostało ciężko rannych.

Wczoraj, dnia 29. czerwca przybył do Królewskiej Huty batalion 10 pułku, przy pomocy którego przyaresztowano 60 przywódców rozruchu. Przybył także naczelny prezes z Wrocławia i ogłosił natychmiast stan oblężenia.

W Królewskiéj Hacie pracuje 3000 robotników, którzy mogą wiele złego sprawić, gdy się zmówią i robotę zawieszą, bo w 24 godzin ustają okoliczne fabryki i brak jest węgli dla pieców pociągów żelaznych.

Podpisy na pożyczkę francuzką z 2,000 milionów rozpoczęły się w tych dniach. Pożyczka ta będzie drogo Francyą kosztować, bo odliczając rozmaite procenta z powodu rozkładu na raty etc., wypadnie zawsze na przeszło 6 od sta. P. Thiers sądzi, że przyszłą pożyczkę z 3 miliardów taniej dostanie, bo na pięć procentów. Rząd francuzki zdawał się być pewien pokrycia żądanej summy, przewidywał nawet, że zapisów może być więcéj niż potrzeba, zastrzega bowiem redukcye. Depesza z Brukselli donosi nawet, że te zapisy otwarte są tylko dla formy i że pożyczka już jest pokryta. Depeszy tej nie rozumiemy, chyba że wielkie domy bankierskie krajowe i zagraniczne taką liczbę poleceń od swych korespondentów otrzymały, iż summy, na które się zapiszą, pokrywają owe 2 miliardy, oraz że każdy z tych domów bądź osobno, bądź w połączeniu w syndykaty dla tej pożyczki, zawiadomiły o tem rząd francuzki. Widocznie ostatnie nieszczęścia nie zachwiały kredytu francuzkiego; nowa pożyczka, jakkolwiek jeszcze nie puszczona w obieg, już na giełdzie paryzkiéj dawała 1 fr. premium, to znaczy, że na giełdzie tej robią zakupy tej pożyczki na termin po 83—90 kiedy kurs emisyi jest 82—50. Francya wprawdzie płaci drożej niż dawniéj, ale nie dla tego, żeby kredyt jej był słabszy niż dawniéj, tylko że potrzebuje od razu pieniędzy wiele i skutkiem tego pieniądz stał się droższy. Pożyczki zaciągane przez cesarza Napoleona w czasie wojny krymskiéj, zwłaszcza ostatnia, kosztowały Francyę przeszło 5 procent (zaciągane w rencie 3 procentowej po 61 z centymami, po potrąceniach odpowiednich daję taki procent.) Różnica więc jakkolwiek dotkliwa dla finansów francuzkich, nie jest tak wielka, a bacząc na oko-

liczności jest nieskończenie mniejsza niż się można było spodziewać. Jeżeli rząd francuzki przyszłą pożyczkę zaciągnie po 5 procent, to bacząc na ogrom żądanéj summy, dostanie pieniędzy prawie taniéj po klęsce albo przynajmniéj równie tanio jak Ludwik Napoleon w chwili tryumfów.

Zresztą gospodarstwo finansowe Napoleona III. coraz to surowiéj sądzą; panowanie to przez lat 20 podwoiło dług francuzki; niektórzy więc finansiści niemieccy i angielscy dowodzą, że jeżeli Francya rozumnie i gospodarnie rządzić się będzie, jeżeli zwłaszcza amortyzacya nie pozostanie czczem słowem, za lat kilka stać będzie finansowo tak, jakby stała bez wojny, a przynajmniéj bez klęsk, gdyby utrzymała rząd Napoleona III. Rozumowanie to co do cyfr długu krajowego może być uzasadnione; jednak w istocie jest tylko przypuszczeniem. Jakkolwiek gospodarstwo Napoleona III. było bardzo nieekonomiczne, nawet w wielu względach marnotrawne, znaczna część sum wydawanych szła na ulepszenia i prawdziwy pożytek przynosiła krajowi, a zatém procentowała dla Francyi, teraz zaś pięć miliardów procentować będzie dla Niemiec, a trzy miliardy wydatków wojennych (nielicząc strat przez ludność poniesionych) stanowią także summę dla dobrobytu narodowego straconą.

Pożyczka ta powiodła się rządowi nad spodziewanie. W Paryżu natłok przy zapisywaniu był tak wielki, że bardzo wielu kapitalistów musiało odejść. W samym Paryżu zebrano, wedle słów ministra skarbu Pouyer Quertier, $2^1/_2$ miliarda franków. Na prowincyach zebrano 1 miliard, za granicą podpisano także 1 miliard. Po wielu agenturach podpisywano więcéj aniżeli było potrzeba. Według sprawozdania ministra skarbu w zgromadzeniu narodowém podpisano $4^1/_2$ miliarda; a z wielu stron nie nadeszły jeszcze wiadomości, ile zebrano, tak że przypuścić można najmniéj 5 miliardów. Minister skarbu oświadczył zarazem, że Francya będzie mogła bezwłocznie spłacić koszta wojenne Niemcom i wyzwolić zajęte prowincye od okupacyi wojsk niemieckich. Pożyczka ta z tak świetnym rezultatem dowodzi bogactwa Francyi i daje pewną rękojmię rządowi. Niemieckie pisma z przekąsem mówią o niej.

Członkowie zgromadzenia narodowego oczekują wypadku wyborów dnia 2 lipca, poczém ma nastąpić krótka przerwa w obradach. Czasu tego użyją zapewne deputowani, ażeby się lepiéj między sobą porozumieć, ugrupować w stronnictwa i namyślić się, jaka forma rządu byłaby dla Francyi najlepszą. Pretendenci nie omieszkają także z tego korzystać, chociaż zarzekają się wszyscy, że im o tron wcale nie chodzi, jedno o szczęście Francyi.

Hrabia Paryża, książę Orleański, ogłosił list w pismach publicznych, który miał napisać niby już 18. stycznia do jednego z swych przyjaciół. W liście tym odpowiada on swemu przyjacielowi, który mu z duszy serca radził, ażeby się zrzekł wszelkich praw do korony francuzkiéj dla dobra biednéj Francyi, że tego uczynić nie może, boć jemu nigdy coś podobnego przez głowę nie przeszło. Zrzekać się praw mogą ci, którzy roszczą sobie prawa; on zaś praw żadnych sobie nie rości, a więc i zrzekać się nie ma czego. Z całéj osnowy listu okazuje się, że książę Orleański dla tego sam widocznie po koronę nie sięga, bo liczy na to, że mu ją Francuzi sami dadzą.

Stary Napoleon też nie traci nadziei i wygląda z zamku Chislehurst chwili, w któréj osadzą synka jego na tronie cesarskim. W Paryżu roją się zwolennicy cesarza; jest tam *Rouher*, który mu jest oddany duszą i ciałem; jest *Ollivier*, który wprawdzie oświadcza się za rzeczą pospolitą, ale nikt wiedzieć nie może, co ma na myśli, bo żyje z Rouherem brat za brat; jest też książę Piotr Bonaparte, który zabił Piotra Noira; daléj są Pietri, były prefekt policyi za cesarstwa, Hugelmann, redaktor Situation, organu cesarza. W Paryżu samym ma być założone przez cesarza nowe pismo pod tytułem: [illegible]

W obec tylu licznych kandydatów pewna część deputowanych, chcąc mieć rękojmią porządku wewnątrz kraju, zamyśla wnieść na zgromadzenie narodowe projekt do prawa, na mocy którego Thiers ma mieć zupełnie nie zależne stanowisko od innych członków rządu. Wrazie więc, gdy w zgromadzeniu narodowém zaczęli wichrzyć stronnicy Orleanów, Burbonów lub cesarza Napoleona, i gdyby skutkiem tego miało przyjść do odprawy ministrów, Thiers pozostałby zawsze na swojém stanowisku i pótyby kierował losami Francyi, dopókiby takowe nie zostały ostatecznie uporządkowane.

— Thiers miał być podobno dość niebezpiecznie chory. Po ostatniéj mowie w zgromadzeniu narodowém, która trwała 5 godzin, rozgrzał się a potem zaziębił i ztąd choroba. Lekarz i przyjaciel jego p. Barthelemy, oświadczył w dziennikach, że już mu znacznie lepiéj i będzie się mógł zająć pracą. Przy pewnéj sposobności miał także ów lekarz odezwać się do Thiersa: „Wasza Ekscelencya za wiele bierzesz na głowę i zapominasz o tém, że już nie jesteś młodzieńcem“.

— *Gambetta* oświadczył, że przyjmie wybór na deputowanego w Paryżu.

— Jenerał *Trochu* przygotowuje dzieło w reorganizacyi armii francuskiéj.

— Pomiędzy uwięzionymi w Wersalu znajduje się 300 Polaków, 250 Włochów, 165 Belgijczyków, 20 Niemców. Wszyscy skoro, im się winy dowiedzie, mają być odwiezieni do Nowéj Kaledonii.

— Więźniów których wzięto przy rozruchach w Algeryi, ma rząd francuski wywieść za karę do Kochinchiny.

— W jedném z uczonych czasopism francuskich czytamy następujące uwagi nad przyczynami klęski, jaką Francya poniosła. Autor artykuły, z którego czerpiemy, pisze następnie:

„Spadło na nas nieszczęście nie dla tego, że nasi nieprzyjaciele mieli szczęście, ale dla naszéj wewnętrznéj zgnilizny. Nasze własne wady nas dobijają. Że Prusacy zwyciężyli, zawdzięczają to zapewne niezaprzeczonemu talentowi p. Moltkiego, ale przedewszystkiem nieograniczonéj nieświadomości naszych generałów i wszystkich naszych oficerów. Nie dawno temu wyraził się do mnie pan Cochin z zwykłą sobie subtelnością: „„Jesteśmy narodem pełnym ducha, wielkich zdolności, aleśmy wcale nie pracowali, dla tego pobił nas naród, który nie ma ani tego ducha ani tych zdolności, ale który pracował nad sobą.““ Jesteśmy najprzyjemniejszymi — ale i najleniwszymi z wszystkich narodów.

„Od pięciu lat już zwracaliśmy bezustannie uwagę czytelników naszych na niebezpieczeństwo, jakiém zagrażają nam własna ciemnota i lenistwo, i przedstawialiśmy czytelnikom naszym Niemców za wzór powtarzając ciągle, do znudzenia prawie: Pracujcie! pracujcie! Zwracaliśmy głównie uwagę na konieczną potrzebę podniesienia wiadomości jeograficznych i historycznych. Głos nasz był głosem wolającego na puszczy a pismo nasze nie miało zapewne wielu czytelników między wojskowymi.

„Poruszę tu bardzo drażliwy punkt, rozedrę ranę źle zagojoną, — ale nie mogę inaczéj. Ażeby słów nie tracić, powiem krótko: nieświadomość francuskiego oficera była wielką — do nie opisania. Z szkoły polytechnicznéj lub z Saint-Cyr wychodzili młodzi ludzie pełni ognia i zapału; kilka chwil spędzonych w koszarach wyziębiło ich od razu. Podporucznik liczący lat 25 był tak samo zużyty jak najstarszy kapitan jego pułku, — a to wiele znaczy. Prawie wszędzie spędzali nasi oficerowie siedm ósmych dnia po kawiarniach: przed śniadaniem zapijali absynt, po każdém jedzeniu pili kawę i co do tego należało, pomiędzy śniadaniem a obiadem spacerowali, grali billard, nudzili się, wieczorem bawili się w teatrze. Takich to oficerów, — świetne wyjątki były bardzo rzadkie, — stawiliśmy do boju naprzeciw Prusakom.

„W szkole polytechnicznéj podtrzymywała jeszcze młodych ludzi nadzieja, że otrzymają przy egzaminie dobrą rekomendacyą. Dla tego był też tam zwyczaj pracować. Ale w szkole tak zwanéj *Ecole d'application* w Metzu było zupełnie inaczéj; dawny zapał do pracy wystygł tam w uderzający sposób. Nie ubliżę prawdzie, jeżeli powiem, że kilku niemieckich oficerów, których do Metzu na naukę posłano, było najpilniejszych z całéj szkoły. W Saint-Cyr nie było lepiéj; pracowano wprawdzie dość pilnie, ale tylko, aby dojść do karyery, a kto już doszedł, o dalszéj pracy nie myślał. Kilka zdolnych głów, co się chciało dostać do sztabu jeneralnego, starało się utrzymać pomiędzy 30 najlepszymi i to też było wszystko. Głównie zaniedbywano w Saint-Cyr jeografią i literaturę, nawet je nienawidzono. Znakomity profesor, p. *Broutta* zadawał sobie wiele starania, ale nadaremno. Jestto ten sam uczony mąż, który w *circle catholique* miewał takie znakomite wykłady o jeografii, na które chodziło — 5 oficerów, podczas gdy 200—300 młodych ludzi grało w sąsiedztwie — w bilard.

„Najwyżsi wojskowi dawali pod tym względem najgorszy przykład. Były cesarz należał także do tych, którzy się odznaczali rażącą nieświadomością w jeografii. Oto przykład, za który ręczę: krótko po rozpoczęciu wojny w Meksyku kazał sobie Napoleon III pokazać na mapie, gdzieby leżały Vera-Cruz i Puebla! Pomiędzy jenerałami było aż nadto wielu takich, którzy z téj nauki wprost szydzili. Kiedy jenerał *Frossard* w charakterze prezesa głównego zarządu odwiedzał archiwa departamentu Haute-Marne, powiedział w mej obecności te pamiętne słowa: „„Dla czegoż nie spalą przynajmniéj połowy tych starych papierów?““ Tymczasem trzeba wiedzieć, że archiwum w Chaumont zawiera najbogatsze materyały do dawnej historyi i jeografii Francyi. A przecież jenerał *Frossard* należał do oficerów inżynieryi i został późniéj ochmistrzem cesarzewicza! Te słowa, które na własne uszy słyszałem, (byłem wówczas archiwaryuszem tegoż departamentu) przypominają mi wyrzeczenie innego jenerała, który był inspektorem szkół wojskowych.

„„Bardzo to ładnie z waszej strony, moje dzieci, — mówił on, — że tak pilnie się uczycie, ale ja i bez tego zostałem, czem jestem.““ Szkoły pułkowe istniały jedynie na papierze. Na oficerów, którzy pracowali, skazywano z pośmiewiskiem palcami i traktowano ich jako dziwaków.

„Wojna roku 1870 dała straszliwą naukę tym jenerałom, którzy byli w równym stopniu mężni, jak nieświadomi, — i dla tego właśnie zostali pobici. Naprzeciw sobie mieliśmy naród, który wojnę umiejętnie prowadził. Prusak bije się tym samym sposobem, jakim dzieło uczone rozbiera, z tą samą dokładnością i metodą. Ba! — mówiliśmy sobie, — a od czego nasze mitraliezy, a nasi żuawi! W połowie sierpnia będziemy w Berlinie! Co się stało, — czas okazał.“

Tak pisze o swoich rodakach p. *Leon Gautier w Revue de questions historiques.*

W dalszym ciągu swych uwag zastanowia się p. Gautier nad środkami, jakby złe naprawić i kładzie nacisk na szkołę.

„Cóż tu począć? — zapytuje się. — Jeden tylko widzę środek, to jest: praca i jeszcze raz praca.... W sprawie szkół musimy wszystko zrobić i odnowa rozpocząć. Mówią od kilku miesięcy, że trzeba zaprowadzić decentralizacyą w systemie wychowania; jestto rzecz wielkiéj wagi. Niechaj każda gmina ma pieczę o swoich szkołach. Jeżeli nie przeobrazimy nauk uniwersyteckich, — zginęliśmy. W uniwersytach leży siła Niemiec i tajemica ich tryumfów. W Francyi potrzeba nam 20 uniwersytetów i to zaraz. Daléj trzeba nam się wyzwolić od wielu nadużyć i złych przymiotów. Najniebezpieczniejszém jest retoryka, zamiłowanie w ładnych słówkach, które się stały modę w College de France, w Sorbonie i po innych naszych zakładach naukowych. Wykłady w Francyi są tylko popisywaniem się z wymową. Profesor pragnie mieć świetne grono słuchaczów i słuchaczek, i do tego zastósowywa wykład. Dla tego też wykład jego pełen ognia, tryska słowami, zachwyca, porywa. Profesor kładzie główny przycisk na zwroty swéj mowy, stara się być dowcipnym, uszczypliwym, dawać lekkie przytyki. Jestto wyborne wspaniałe, ale razem wzięte, nie warte trzech szelągów. Po takim wykładzie opuszcza się salę z wielkiem zachwyceniem, ale nie wynosi się żadnéj naukowej korzyści. Trzeba to koniecznie zmienić. Nad bramami uniwersytetów powinniśmy umiesić napis: Trefnisiom wstęp zakazany! — Inaczej będzie źle z nami“.

— Nareszcie i Gorczaków publicznie występuje z propagandą panslawizmu. Pod jego kierunkiem departament azyatycki ministeryum spraw zagranicznych przedsięwziął wydawać pismo poświęcone sprawie ludów słowiańskich oraz wschodnich. W tomie pierwszym ma być rozprawa o Czarnogórze, z któréj będziemy już mogli poznać pogląd na sprawy słowiańskie ministeryum spraw zagranicznych. Mówią, że incyatywę do wydawnictwa podał jenerał Ignatiew, którego Moskale wszyscy uważają na zastępcę ks. Gorczakowa.

— Dziennik moskiewskie wyrażają radość ze zbliżenia się Turcyi z Moskwą — podnoszą one wszystkie choćby najmniejsze fakta, mówiące za tem. I tak więc obszernie rozpisują się nad uroczystością, jaka miała miejsce w przeddzień wyjazdu cara do Ems, o wręczeniu przez posła tureckiego władcy Petersburga orderu tureckiego „Osmanie“. Organ urzędowy ks. Gorczakowa opisując ceremonią wręczenia, dodaje nawinie: „nawet pogoda sprzyjała tak wielkiéj i tak wspaniałéj uroczystości“. Katkow a z nimi i inni dziennikarze z naciskiem podnoszą tę okoliczność, że sułtan podczas słabości jenerała Ignatiewa

kilka razy dowiadywał się o jego zdrowie. Słowem Moskwa nie zasypia sprawy, przygotowuje się seryo dowojny, jedna sobie sprzymierzeńców, a kokietowaniem Turcyi chce rozbić plany Austryi, ułatwić sobie nad nią zwycięztwo. Że zaś sposobi się do walki, dowodzi podana już przez nas wiadomość o zwiedzaniu przez ministra wojny osobiście nadgranicznych miejsc warownych, a również to, co podają jako pewne *Bierżewyja Wiedomosti*, że w guberniach Podolskiej, Wołyńskiej, Grodzieńskiej i Kowieńskiej, ma się budować kilka nowych twierdz. Do przygotowanych robót posłano wielu inżynierów a robotami kierują na Podolu i Wołyniu jenerał major *Erołow*, w Grodzieńskiem pułkownik *Erdberg* Krzemiewski, a w Kowieńskiem pułkownik *Kakuszkin*.

— Po znaczniejszych miasta Rosyi rozrzucono mnóstwo egzemplarzy dziennika rosyjskiego *Komuna*, wychodzącego w Londynie. Z treści artykułów i ze sposobu pisania widocznem jest, że dziennik przeznaczony głównie dla klasy wyrobniczej, z której rewolucyoniści rosyjscy chcą wytworzyć materyał dla swych eksperymentów, które rząd moskiewski będzie się oczywiście starał znowu zrzucić na Polaków, jak to już czyni. Z rozkazu rządu wersalskiego rozstrzelano Rosyanina, kniazia Bargrafiona, za czynny udział we wszystkich zbrodniach komuny, w której jako naczelnik stacyi na kolei północnej, odgrywał bardzo znaczącą rolę.

W Lwowie odbyła się dnia 25 czerwca w kościele dominikańskim uroczystość poświęcenia sztandaru stowarzyszenia młodzieży rzemieślniczej pod nazwą *Gwiazda*. Po godzinie 10 ruszył pochód z lokalu *Gwiazdy* z muzyką *Orłów* na czele do kościoła OO. Dominikanów. Członkowie towarzystwa gimnastycznego *Orzeł biały* maszerowali na przedzie w szeregu, po nich szli delegaci *Gwiazdy* przemyskiéj w mundurach, jakoteż delegacye młodzieży rzemieślniczej z innych miast, potém niesiono amarantowy sztandar *Gwiazdy* z herbem Polski, Litwy i Rusi z jednéj strony, a z drugiéj strony ozdobiony godłem towarzystwa, gwiazdą. Za sztandarem swoim postępowali członkowie *Gwiazdy* lwowskiéj. Pochód zamykała lwowska ochotnicza straż ogniowa i mnóstwo ludu. Po rannem nabożeństwie ruszyli wszyscy popołudniu na robotę do kopca. Zamkowa góra roiła się tłumami wesołéj i ochoczéj młodzieży obojéj płci z rozmaitych okolic kraju, a że gdzie młodzież tam i starsi ciągną więc można liczyć, że było u kopca najmniéj ze 2000 osób. Cały pochód odbył się z imponującą powagą, a przytém z podnoszącym serca nastrojem serdecznym i z gwarną wesołością nieudaną.

— **W Austryi** coraz większa rośnie nadzieja, że Czesi dadzą się pogodzić z rządem i porzucą dotychczasową drogę oporu. Są widoki, że w przyszłym sejmie wiedeńskim zasiędą deklaranci czescy i morawscy. Największa trudność zachodziła, ażeby wciągnąć Czechów do Rady państwa, ministrowi Hohenwartowi udało się jednak przekonać Czechów, że porozumienie nieda się inaczéj osięgnąć jak tylko na drodze konstytucyjnéj, któréj i cesarz nie chce porzucić. Członkowie innych stronnictw narodowych a mianowicie Polacy, również nalegali na Czechów i Morawian, aby podali rękę do zgody. Głównemi warunkami, pod jakiemi zgadza się rząd na ugodę z Czechami, są, ażeby konstytucya obecna nie była przez to naruszona, ażeby dotychczasowy stósunek Węgier był nietknięty, wreszcie, ażeby prawa i bezpieczeństwo mniejszości niemieckiéj były zawarowane w Czechach i w Morawie. Zgoła zgoda ma być tak zawartą, aby i wilk był syty i koza cała.

Bardzo łatwo być może, że p. *Rieger*, lub też ktoś inny z znakomitych przywodzców czeskich otrzyma nominacyą na ministra bez teki dla Czech. Czesi są podobno gotowi zgodzić się na stawione warunki ale z swéj strony żądają — między innemi, ażeby się cesarz koronował w Pradze na króla czeskiego.

Czy przyjdzie do zgody trudno sądzić, bo w Austryi każden dzień inaczéj wygląda.

— Zamiary ministra *Hohenwarta* dążące do pogodzenie ludów koronnych zdają się zyskiwać coraz więcéj zwolenników między Niemcami. Utworzył się pomiędzy nimi w ostatnim czasie związek liberalnych Austryaków — oczywiście z samych Niemców, którzy chcą poprzeć dążności Hohenwarta. W odezwie swéj powiadają oni, że trzeba koniecznie porozumienia pomiędzy narodami, jeżeli Austrya ma się ostać. Cesarstwo austryackie tworzyło się z pojedyńczych narodowości, z których i dziś się składa. A więc trzeba, żeby narodowości te były w cesarstwie poszanowane, jeżeli cesarstwo niema się rozpaść. Niemcy nie mogą zapanować w Austryi nad ludami słowiańskiemi i taka polityka **centralizacyjna**, które rządy kładzie w rękę samych Niemców, nie prowadzi także do niczego. Austrya powinna zostać państwem **federacyjnem**, to jest państwem stowarzyszonych między sobą ludów, w którém każdy naród osobny mógłby się cieszyć swobodą praw jemu właściwych i dla niego potrzebnych. Wzorem Austryi winna być Szwajcarya. — Takie zasady wypowiada program związku liberalnych Niemców — szkoda tylko, że tego rozumu nie mają wszyscy Niemcy w Austryi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 30 czerwca. Sejm prowincyonalny postanowił poczynić odpowiednie kroki u rządu, ażeby w Poznaniu założoną została *prowincyonalna szkoła przemysłowa*. — Dla tutejszéj *szkoły rzemieślniczéj* uchwalił sejm po 500 tal. rocznie aż do zwołania przyszłego sejmu nadto ustanowił komisyą z 3 członków, którzy mają czuwać nad postępowaniem uczniów.

—* Przy *robotach nowéj kolei żelaznéj* między Jeżycami a Poznaniem spadła lokomotywa z szyn, skutkiem czego zbiły się wagony do piasku. Dziesięciu robotników, sami Polacy, zostało ciężko pokaleczonych.

—* Przypominamy naszym czytelnikom z miasta, że *majówka* Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w niedzielę do Dębiny. Punktem zbornym jest Zielony ogród, godzina 1 z południa.

—* Wczoraj odbyło się walne zebranie *Stowarzyszenia katolickiéj czeladzi* pod przewodnictwem ks. *Tłoczyńskiego*, na którém przedstawiono radę opiekuńczą. Członków zobrało się przeszło 100. Oprócz zwykłych członków było blisko 40 członków honorowych. Bawiono się bardzo przyjemnie przy muzyce.

—* *Wsprawie teatru polskiego* w Poznaniu, — wyczytujemy z *Dzien. Pozn.* że Rada Nadzorcza zakupiła nieruchomość od p. *Hebanowskiego* położoną na ulicy Berlińskiéj pod nr. 31, naprzeciw ogrodu hr. Laury Czapskiéj. Na nieruchomości téj znajduje się już kamienica piętrowa, która ma być o drugie piętro podwyższoną. Po za domem znajduje się dość obszerny ogród, na którym ma stanąć gmach teatralny.

—* *Komisya* wybrana do ułożenia *ustaw*, na mocy których tutejsze *Towarzystwo Pożyczkowe* ma się zapisać do rejestru handlowego, wygotowała już takowe i niebawem każe je wydrukować, aby się dostały do rąk członków, zanim będą wzięte pod obrady na walnem zebraniu, poczem zapisanie nastąpi.

Tutejsze Towarzystwo Przemysłowe jest niewątpliwie dowodem, co przy pracy usilnéj i sumiennéj, przy zgodzie i wzajemnem zaufaniu zdziałać można w przeciągu lat nie wielu. Istnieje ono zaledwie lat 10; w pierwszym roku istnienia obrót kapitałów wynosił 3000, w drugim 7000, w trzecim 11 tysięcy, dziś wynosi przeszło pół miliona. Takie owoce wydaje praca nie głośna, ale wytrwała! Owoce te zawdzięcza Spółka nie tylko Zarządowi! do którego dobierano zawsze obywatelów znających się na rzeczy, ale mianowicie p. sędziemu *Mottemu*, dyrektorowi, który przez długie lata służył Spółce dobrą radą i w ostatnim dopiero czasie z zarządu wystąpił, jak niemniéj kasyerowi p. *Pfitznerowi*, który zaufaniem, jakie wzbudził w publiczności, umiał pozyskiwać dla Spółki nie tylko w polskiéj ale i niemieckiéj publiczności tysiące kapitałów, które się gromadziły w kasie jako depozyta.

—* Odbieramy następujące pismo od p. M., pierwszego nauczyciela w *Lwówku*:

„Korespondentowi z pod Lwówka“ który w nr. 34 Orędownika, oddając przynależną pochwałę ks. prob. *Hebanowskiemu*, jako gorliwemu inspektorowi szkół, przygania jednemu z tutejszych nauczycieli, jakoby nieuwzględniał potrzeb młodzieży polskiéj, pisząc plan godzin jedynie w niemieckim języku, oświadczam niniejszem w odpowiedzi:

Pod dniem 1 sierpnia r. 1868 wydała król. regencya rozporządzenie, wedle którego w wszystkich szkołach plan godzin powinien być układanym w języku niemieckim. Po wydaniu tegoż rozporządzenia wzmiankowany plan ułożyliśmy na pierwsze zaraz półrocze szkólne tylko w języku niemieckim, co i inni koledzy parafialni uczynili; lecz zaraz w następnym półroczu dodaliśmy tłómaczenie polskie, i od tego czasu ciągle plan godzin w obydwóch językach napisany znajduje się w szkole. Przekonać się o tém mógł korespondent, gdyby — przed napisaniem artykułu swego był się do szkoły pofatygował, lub poprzednio o to dzieci swoje zapytał. Dla przekonania zaś Redakcyi i dalszéj publiczności przesyłam poświadczenie, wystawione przez ks. prob. Hebanowskiego. Ks. radzca regencyjny *Himmel*, który w czerwcu r. 1868 szkoły parafii Lwóweckiéj rewidował, żadnéj nagany nam nie udzielił i żadnego téż rozporządzenia co do pisania planu godzin nie wydał. Doniesienie to jest więc wynikiem zbyt żywéj wyobraźni korespondenta, a jego „**przypomnienie nauczycielom języka narodowego**“ wcale nieuzasadnione.“

Z pismem powyższém otrzymaliśmy plan szkolny wygotowany w niemieckim i polskim języku, nadto poświadczenie ks. prob. Hebanowskiego. Z naszéj strony pozwalamy sobie dodać, że nasz korespondent z pod Lwówka, którego list zamieściliśmy w nr. 34 *Orędownika*, wiedział zapewne tylko o planie pierwszym, który był *tylko* w niemieckim języku wygotowany, i że nie miał nic innego przy tem na myśli, jedno dobro dzieci polskich.

Białężyn 24 czerwca. Uroczystość 25 letniéj rocznicy panowania Ojca św. Piusa IX obchodzono w parafii Białężyńskiéj, o ile ubóstwo parafian na to pozwoliło, bardzo uroczyście nawet wspaniale. Dnia 17 kościół był bardzo ozdobnie przybrany w girlandy i wszystkie okna rzęsistem światłem illuminowane. Przed wielkim ołtarzem był łuk tryumfalny, w pośrodku takowego portret Ojca św. w kolorach różnobarwnemi lampionami i bengalskim ogniem oświetlony. Na froncie wieży powiewała chorągiew z herbem papiezkim, nieco niżéj był zaprowadzony misternie zrobiony wielki fransparent z herbem papieskim i napisem: „Ojcu świętemu—Papierzowi XI na 25—letni jubileusz—papieztwa składają—najszersze życzenia—prawowierni katolicy—parafii Białężyńskiéj.“

Wieczorem o 7 godzinie dano najprzód 25 salw, o godzinie 8 rozpoczęło się nabożeństwo na które się dość licznie parafian zgromadziło. Po nieszporach odbywała się processya do figury za wsią. Przy figurze palono bengalskie ognie a w oddaleniu różne sztuczne ognie i puszczano rakiety. Mieszkańcy wsi poustawiali tryumfalne bramy, u których pozawieszali palące się światła w latarniach i okna świecami oświetlili tak, że jedni nad drugich ubiegali się w okazaniu przywiązania do Ojca świętego.

Dnia 18 pochód do Krzyża za wsią daleko liczniejszy jak był dzień poprzednio. Tu przy figurze znów palono różne ognie sztuczne, bengalskie i puszczano rakiety. Ztąd było widać dużo światła w pół mili odległéj wsi *Pacholewie* i na wzgórzu dwór w *Nieszawie* także rzęsisto był oświetlony; państwo tych włości uczestniczyli także w processyi.

Z powrotem processyi palił się przed kościołem bengalski ogień, także kościół naprzemian w różnych kolorach się przedstawiał. — Po skończeniu uczystości każdy powracał do domu z najserdeczniejszą radością, że mógł uczestniczyć w tak rzadkiéj i wspaniałéj uroczystości. Do urządzenia illuminacyi przyłożył się bardzo wiele p. *R. Mardziński*, nauczyciel miejscowy.

Odolanów, 26 czerwca. P. *Hainke* sędzia, Polak z Ostrowa, który do nas na kadencye zjeżdża, umiał sobie przez swą sprawiedliwość i ludzkość do tyla zjednać przywiązanie i szacunek tutejszych obywateli, iż reprezentanci tutejszego miasta wraz z magistratem uchwalili, udzielić p. Hainke honorowe prawo obywatelstwa. Na nadzwyczajnem posiedzeniu rady miejskiéj, w sobotę, 24 b. m. wręczono p. Hainkemu w łacińskim języku wygotowany dyplom, wyrażający rzeczone prawo.

Niedawno temu byliśmy w tutejszym kościele świadkami rzadkiéj uroczystości. Małżonkowie *Kowalscy* z *Gliśnicy*, przepędziwszy 54 lat w parze, obchodzili złote wesele. Gdy jubilaci, którzy byli otoczeni wieńcem dzieci i wnucząt, wysłuchali mszy św., pobłogosławił ks. *Berkowski* ich związek, przemówiwszy poprzednio do zgromadzonego ludu, stawiając pożycie małżeńskie solenizantów na wzór słuchaczom. Synowie sędziwych Kowalskich słyną z gorącego patryotyzmu i szczerego przywiązania do swéj wiary.

Ospa, która w tym roku w niektórych miejscach mocno się srożyła, pojawiła się i w naszéj okolicy. We wsi *Hucie* było nawet kilka wypadków śmierci na te chorobę.

Pomór zaś bydła i trzody chlewnéj, który prawie co rok o tym czasie nas zwykł nawiedzać, przybrał w tym roku zastraszające rozmiary. Przyczynę tych rokrocznie powtarzających się chorób bydła upatrujemy w niezdrowéj paszy tak zimo-

wéj. jak i latowéj. Na wspólnéj pastwie miejskiéj, pasą się razem z bydłem i gęsi, których tu ogromną masę chowają; te zanieczyszczają trawę i czynią niezdrową.

Z Pałuk, 26 czerwca. Grad, który nas dziś tydzień wśród strasznéj burzy nawiedził, ciągnął się pasem od Szamocina na Nakło ku Bydgoszczy; zbił on o ile się dowiedzieć mogłem, zupełnie Słupową, Rozpędek, Sierniki, Iwno, Dębogóry, pole kolonistów sipiorskich; częściowo zaś Oleszno, Dobieszewko, grocholskie huby i Łankowice. Dębogóra i Łankowice podobno wiele nie były zabezpieczone, na Siernikach szóste ziarno, a urodzaje były pyszne. Że się prócz tego dostało po wielu miejscach i polom okolicznym, łatwo się domyślić. Grad był niezwykłéj wielkości, a wicher, towarzyszący mu okropny; to też przewracał budynki, (w Iwnie dwie stodoły i dwa domy komornicze) wyrywał z korzeni olbrzymie topola, albo je skręcał w połowie i przerywał jak marchewki. Rachuje jeszcze ten i ów, że mu się pszenica i jarzyny wymłodzą; daj to Boże i pociesz strapionych. Najciężéj, niestety, są dotknięci nasi kmiotkowie, gdyż pewno żaden z nich nie jest zabezpieczony.

I u nas w Pałukach obchodzono powszechnie i bardzo serdecznie nawet i po wsiach rocznicę 25 letniego pontyfikatu Ojca św. Piusa IX. Wypadło mi wieczorem dnia ogólnego obchodu t. j. 18 b. m. przejeżdżać przez Krynią. Już z szosy uderzył mnie wspaniały widok, jaki sprawiała ogólna illuminacya miasta. Katolicy illuminowali pod gorliwym przewodem miejscowych kapłanów bez wyjątku. Przed farą jaśniał wśród zieleni gustowny bardzo transperent, przedstawiający Ojca św. Klasztor którego wysokie wieże nawet były oświecone, płonął obfitem światłem, i mały kościołek cmentarny św. Barbary jaśniał z daleka. Wspaniałe świerki, przyozdobione lampionami, wznosiły się w świątyniach i przed ich bramami.

W mieście zastałem ruch niezwykły: śpiewy licznie zgromadzonych nabożnych brzmiały po przyozdobionych kościołach, huk wystrzałów, bengalskie ognie, rozliczne światła, wieńce nawet w okienkach najbiedniejszych chatek, po różnych miejscach stósowne transparenty, wspaniały gmach nauczycielskiego seminaryum, rzęsistem znaczący się w zmroku światłem, — wszystko to sprawiało wrażenie głębokie uroczyste. Ile dziś w domach katolickich polskich płonących światełek pomyślałem sobie, tyle z pewnością serc gorejących starą przodków wiarą, miłością ku Ojcu św. i nadzieję w lepsze czasy.

Rozmaitości.

Trzęsienie ziemi. W d. 11 kwietnia straszliwe trzęsienie ziemi nawiedziło w środku Chin stolicę prowincyi Kam miasto Batang. O godz. 11 przed południem nagłe, gwałtowne wstrząśnienie zamieniło w gruzy świątynie, gmachy publiczne, fortyfikacye i domy prywatne. Na domiar nieszczęścia wybuchnął pożar, i przez trzy dni towarzyszył ciągle ponawiającym się wstrząśnieniom, od których ziemia chwiała się pod nogami jak fale morskie. Legła w ruderze świątynia Ting-Lina mająca około 350 wewnętrznych przedziałów, 2 inne wielkie i 6 małych świątyń, gmachy publiczne i wojskowe, tudzież około 2000 domów prywatnych. Zginęło w nieszczęściu 2298 ludzi, w téj liczbie i większa cześć dostojników. Trzęsienie ziemi rozciągało się na 600 kilometrów przestrzeni. W wielu miejscach góry pozapadały, na równinach potworzyły się wyniosłości, drogi są całkiem zniszczone.

Liszki na liściach włoszczyzny. Najłatwiéj się takowych pozbyć można w ten sposób, że polewa się liście rozcieńczoną wodą solną, włoszczyzna na tém zupełnie nie cierpi, dla liszek jest sól jednak zabójczą trucizną. Sól okazuje się wreszcie jako dobry środek gnojenia.

O szkodach, jakie wiewiórki po lasach wyrządzają. Strzelcy dla obrony lasów berlińskiego „Thiergarten" otrzymali polecenie tępienia wiewiórek. Dotychczas pozostawiano po lasach zwierzątka te w zupełnéj swobodzie, a nawet ochraniano je, dopóki nie zwrócono uwagi, że nadzwyczaj wiele ptaków śpiewawaących ubyło i przekonano się wkrótce, że wiewiórki wysysają jaja w gniazdach i nawet krew z młodych zwierząt. Przy téj ostatniéj operacyi okazują tyle zręczności, że w gnieździe pozostałe wysane piskle można nazwać zupełnie bez krwi.

Wiadomości o nowych książkach.

* **Warunki fondamentalne dobrobytu i organizacyi finansowo-społeczniéj oraz wykaz szczegółowych przyczyn, dla których zakładanie banków zabiezpieczeń trzeba rozpocząć od banku** *zabezpieczeń na życie* a nie od banku zabezpieczeń od ognia przez dr. *Rejewskiego*, Poznań 1871. stron 35. Jestto dość krótka broszura, która wykazuje konieczną potrzebę gromadzenia kapitałów, czyli jak się autor wyraża, formacyi kapitałów, aby ożywić ruch ekonomiczny. Najlepszym środkiem do takiéj formacyi kapitałów są wedle autora towarzystwa zabezpieczenia na życie.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.